

## OPATRZNOŚĆ BOŻA – REFLEKSJE NIEPRZYPADKOWE<sup>1</sup>

„Rozbudowa gmachu ludzkiej wiedzy”. W ten sposób dr Adam Ogaza, mój nauczyciel fizyki z liceum, tłumaczył, czym jest paradygmat i na czym polega rozwój nauk przyrodniczych. Ten sam fizyk próbował też wyjaśniać nam podstawowe pojęcia z zakresu mechaniki kwantowej, przybliżając tematykę fizyki jądrowej i atomowej. Zapadło mi w pamięci zdanie wypowiedziane wówczas przez tego nauczyciela: „światem w najmniejszej znanej nam na razie skali rządzi przypadek”. Nie chciał nas on wprowadzić – z zupełnie zrozumiałych przyczyn – wprowadzać w arkana aparatu matematycznego niezbędnego do udowodnienia tej tezy, jednak nawet bez obliczeń wydawało się to (po odpowiednim przygotowaniu teoretycznym) zupełnie zrozumiałe. W jaki więc sposób pogodzić istnienie przypadku w obserwowalnym świecie z katolicką teologią? Czy założenia te są ze sobą sprzeczne, czy może są w stanie przyczynić się do rozbudowy gmachu wiedzy teologii lub (a może: oraz) fizyki, stanowiąc istotny impuls do rozwoju tych dyscyplin naukowych?

Zdając sobie sprawę, że szeroko pojęty przypadek obserwujemy nie tylko w mikroskali, ale także możemy dostrzegać jego przejawy w codziennym życiu, Dariusz Łukasiewicz poświęca swoją książkę „Opatrzność Boża, wolność, przypadek” kilku możliwym drogom łączenia wspomnianych w tytule kwestii. W jaki bowiem sposób pogodzić istnienie wszechwiedzącego Boga (w katolickiej teologii i w klasycznym teizmie) oraz występowanie na świecie przypadków? Czym są przypadki, a czym wszechwiedza? Dodam jeszcze, że przez „szeroko pojęty przypadek” mam na myśli przytaczane przez samego autora w „Dodatku” dwadzieścia cztery (zapewne tylko wybrane) możliwości definiowania przypadku. Pozwolę sobie jednak nie skupiać się na tych definicjach, a wyłącznie na wybranych inspiracjach związanych z zagadnieniem teizmu probabilistycznego.

Teizm probabilistyczny podejmuje bowiem zdecydowaną polemikę z poglądem, jakoby istnienie Boga miało warunkować nieistnienie przypadku (tudzież odwrotnie). Jak pisze Łukasiewicz, zdaniem teistów probabilistycznych istnienie w świecie przypadku „jest spójne z istnieniem Boga i opatrności” oraz „odgrywa w świecie rolę pozytywną”. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że chodzi tutaj o opatrność (pisaną z małej litery, a więc oznaczającą jeden

---

<sup>1</sup> Esej na podstawie 5. rozdziału książki Dariusza Łukasiewicza *Opatrzność Boża, wolność, przypadek* w ramach modułu „Filozofia Boga”, rok akademicki 2022/23.

z przymiotów Boga) rozumianą jako „zrządzenia, przez które Bóg prowadzi swoje stworzenie do doskonałości”, która jest temu stworzeniu przewidziana w odwiecznym bożym planie.

Bóg więc ukazuje się nam jako ingerujący w świat, w świecie działający, jak również podtrzymujący świat w istnieniu. Jednak w teizmie probabilistycznym zauważamy coś istotnego: Bóg nie potrzebuje działać na najniższych strukturach świata, aby mogła spełniać się Jego wola. Co więcej, Jego działanie będzie charakteryzowało się głównie inspirowaniem dusz i umysłów ludzkich do coraz doskonalszego podążania drogą wskazywaną im przez Stwórcę. Jedynym więc absolutnie koniecznym aktem Boga pozostaje stworzenie, bez którego nie moglibyśmy mówić o jakimkolwiek świecie czy człowieku, natomiast wszelkie inne podejmowane przez Niego działania mają charakter niejako wtórny, zwłaszcza wobec wolnych decyzji podejmowanych przez ludzi. Widać tutaj wyraźnie, że w rozumieniu tej koncepcji człowiek jest prawdziwie wolny w swoich decyzjach. Znaczy to, że może je podejmować w sposób nieskrępowany, kierując się własnym rozeznaniami, które z kolei może zostać oświecone przez łaskę Boga, jeśli On sam zechce tego daru użyć.

Urzeka mnie tutaj przebijający się z tej koncepcji szacunek Boga wobec stworzenia. Przecież w swojej wszechmocy Bóg mógłby zapewne zmienić losy czy to konkretnych atomów, czy poszczególnych osób – jednak nie czyniąc tego, nie tylko okazuje się prawdziwie „prostym”, ale również pełnym miłości. Tym właśnie dla mnie jest Jego miłość: cierpliwością (często w oczekiwaniu na powrót marnotrawnych synów) i wytrwałością w poszukiwaniu człowieka w dokładnie takim stanie, w jakim jest. Bóg nie chce przecież wymazać czyjejś historii, uznać, że nie jest ona dla Niego dostatecznie doskonała czy nie spełnia jakichś wymagań. Można się przecież spodziewać, że skończone byty nie będą w stanie w pełni spełnić żądań bytu nieskończonego. Bóg jednak okazuje się łaskawym i pełnym zrozumienia dla człowieka, który nawet dążąc do jak najściślejszego zjednoczenia ze Stwórcą, na tym świecie nie jest w stanie tego osiągnąć. Co więcej, Bóg w swoim zrozumieniu posyła swoje Słowo, aby poprzez Wcielenie pokazać swoją bliskość z ludzkością. Wszak nawet rodowód Jezusa, opisany przez ewangelistów Mateusza i Łukasza, nie jest krystaliczny; a jednak w dokładnie takich uwarunkowaniach historycznych Słowo nie tylko „stało się ciałem”, ale również „zamieszkało między nami”.

Ciekawe jest dla mnie też to, że Bóg nie pozostał tylko pilnym stróżem swojego doskonale stworzonego dzieła, ale wciąż działa w świecie. Pomimo swojej wolności wobec stworzenia oraz szanowania wolności stworzenia wobec Niego, pozwala do Siebie dotrzeć,

odszukać się i wejść w relację. Nie przekonuje więc mnie ta część teistów, którzy głoszą, że znaczną część scen biblijnych należy odczytywać wyłącznie jako działanie Boga na umysł ludzi, a nie jako opisy rzeczywistych wydarzeń – w przeciwnym wypadku mielibyśmy mieć kłopot z prostotą oraz doskonałością Boga. Jednak w mojej ocenie (a ku mojej radości, również w ocenie profesora Łukasiewicza), Bóg, będąc poza czasoprzestrzenią, może działać na świat stworzony bez naruszania praw, które sam ustanowił. Co więcej, odbieram takie Jego działanie jako kolejny przejaw jego miłości wobec człowieka, a także wyraz jego wszechmocy oraz wszechwiedzy: gdyby bowiem wiedział, że nie jest konieczne Jego bezpośrednie działanie, nie wydaje się logiczne, aby je podejmował. Stąd przypadek, czymkolwiek by nie był, również leży w zasięgu Boga, który wie o wszystkim, co się dzieje i o tym, co się wydarzy. Jest On w stanie tak zadziałać w stworzonym przez siebie świecie, aby przypadkowość działała na korzyść tak samego Boga, jak i człowieka.

W tym kontekście myślę przede wszystkim o przeżywanym aktualnie w Kościele okresie wielkanocnym, który ma przypomnieć wierzącym o jednej z podstawowych prawd wiary: że „wspaniałe było dzieło stworzenia świata, a jeszcze wspanialsze jest dzieło zbawienia”. Bóg bowiem nie pozostawił nikogo samemu sobie, w świecie pełnym sytuacji, które człowiek rozpoznaje jako przypadkowe, często też jako krzywdzące. Jednak dokładnie w tym świecie, będąc „w ręku Boga”, nie zostaniemy przez to zło pochłonięci. Wręcz przeciwnie: możemy osiągnąć zbawienie, które dokonuje się dzięki szczególnej bożej łasce. To dzięki niej być może najniższym obserwowalnym poziomem świata rzeczywiście „rządzi przypadek”, jak głosi współczesna fizyka oraz rachunek i amplituda prawdopodobieństwa. Patrząc oczyma wiary, należałoby jednak uznać, że poziomem, który ma bezpośrednie przełożenie na życie człowieka, rządzi Miłość. Należy pamiętać, że najznamienitsze umysły zgadzają się co do tego, że należy przyjąć zasadę nieoznaczoności dla części par wielkości fizycznych, a więc i tak jakaś część informacji o rzeczywistości zostanie bezpowrotnie utracona przy pomiarze jednej z danych wielkości. Jednak czy na poziomie codziennego życia ludzkiego najpewniejszym nie wydaje się ufność Temu, któremu nie umknie nawet jednoczesna informacja o spinie i położeniu danej cząstki? W końcu, jeśli naprawdę jesteśmy w oczach Boga „ważniejsi niż wiele wróbli”, to nasze losy muszą być też ważniejsze niż losy bardzo wielu cząstek elementarnych, budujących znany nam Wszechświat.